

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 12.000.000 mk.

1/2 „ — 6.000.000 „

1/4 „ — 3.500.000 „

1/8 „ — 2.000.000 „

Pozory i rzeczywistość.

Niedawno *Pat* doniósł, że znany z okresu formacji wojskowych białoruskich, pułkownik E. Ładnow, został przyjęty przez dyrektora dla spraw politycznych ministerjum spraw zagranicznych w Paryżu, któremu złożył szczegółowe sprawozdanie o sytuacji, panującej na Białorusi, przyczem podkreślił wiekową przyjaźń, jaka łączy narody polski i białoruski.

Audjencja powyższa, która rzecz jasna, doszła do skutku nie bez udziału dyplomacji polskiej, a być może była wprost przez nią zainscenizowaną, świadczy wyraźnie, że polityka polska na widowni międzynarodowej nie traktuje kwestji białoruskiej tak lekceważąco, jak u siebie w domu. Cóż pomogą jednak najzręczniejsze pozory, gdy fakty jaskrawo im przeczą?

Trudno bowiem o mniej stosowną porę do tego rodzaju optymistycznych zapewnień. Prasa białoruska podaje w ostatnich numerach całą wiązaną represyj i szykan ze strony administracji, wśród których są rzeczy drobne, ale są i bardzo poważne.

Do tych ostatnich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie oficjalne żądanie p. Delegata Romana, by do dnia 20 kwietnia zostały opróżnione przez instytucje białoruskie mury po-Bazylijańskie.

Ponieważ niema mowy o tem, by gimnazjum białoruskie mogło znaleźć odpowiedni lokal w mieście w środku roku, żądanie to jest równoznaczne z zamknięciem wspomnianego gimnazjum.

Albo tego rodzaju wypadek, który szczegółowo opisuje „Krynica”. Niedawno Wydział Opieki Społecznej, istniejący przy Delegaturze w Wilnie, zażądał, aby do urzędu zjawiała się 10-letnia dziewczynka z przytułku białoruskiego Piotrusia Hicewiczówna, przyczem nie miał jej towarzyszyć nikt ze starszych. Kiedy zaś dziewczynka przyszła z ochroniarzką, urzędnicy zabrali płaczącą dziewczynkę do pokoju, zmu-

szając ochroniarzkę do pozostania za drzwiami, poczem przystąpili do „badania policyjnego” dziecka. Dopytywano się u Piotrusi, czy w przytułku białoruskim nie są praktykowane jakiegokolwiek wystąpienia antypolskie, czy nie uczą śpiewów, obrażających uczucia polskie i t. p. Nie wierząc zaś zapewnieniom dziewczynki, zmuszono ją do śpiewania piosnek, aby się przekonać o prawdzie jej słów. W końcu namawiano dziecko do porzucenia przytułku białoruskiego i przejścia do ochronki polskiej, a gdy namowy nie poskutkowały, spisano protokół i kazano go podpisać 10-cio letniej dziewczynce!

Wprost się wierzyć nie chce, aby takie wyrafinowane metody żandarmskie mogły być stosowane w państwie konstytucyjnym i to przez przedstawicieli „Opieki Społecznej”! A jednak „Krynica” podaje ten fakt ze szczegółami i nazwiskami.

Pomijamy już cały szereg konfiskat pism białoruskich (w ciągu roku ubiegłego zawieszono w Wilnie siedem pism białoruskich: „Nasza Buduczyna”, „Nowoje Życie”, „Naszaje Życie”, „Sacha”, „Nasz Ściah”, „Wolny Ściah” i „Zmahańnie”), liczne fakty odmowy legalizacji białoruskich związków i stowarzyszeń kulturalnych, stałe przeszkody przy otwieraniu szkół białoruskich, bo są to objawy na porządku dziennym, które już nikogo nie dziwią ani oburzają.

Tak oto wygląda w rzeczywistości owa „wiekowa przyjaźń narodów białoruskiego i polskiego”, o której zapewniał Francuzów w Paryżu p. Ładnow.

I czy można się dziwić postępowaniu organów rządowych, gdy cała wpływowa prasa i opinja polska zgodnym chórem domaga się forsownej polonizacji ludu białoruskiego i najbardziej błahy objaw tolerancji względem ruchu narodowego białoruskiego piętnuje jako zdradę interesów państwowych? Niedosć tego. Rozlegają się wszak raz po raz głosy, utrzymujące z zabawną pewnością siebie, że Białorusinów w Polsce wogóle niema, naród o tej nazwie

nie istnieje, a język białoruski jest nieznan... Trzeba nielada trzeźwego umysłu i hartu, by zachować w tej atmosferze głupoty i nienawiści sąd niezależny i przeciwstawić się powszechnemu prądowi. Na to trzeba być nie karjerowiczem politycznym, lecz mężem stanu, a tych nie widać u steru rządu w Polsce.

I dlatego wysiłki dyplomacji polskiej, by wykazać przed światem, a przedewszystkiem Francją, iż Polska, a nie Rosja jest prawdziwą opiekunką i przyjaciółką Białorusinów, są najzupełniej bezcelowe i próżne.

Niemal jednocześnie spoczęły w grobie dwie postacie historyczne, które na losy wojny wszechświatowej i układ stosunków powojennych w Europie wpływ decydujący wywarły.

Dwaj doktrynerzy: Wilson i Lenin mieli to wspólnego, że obaj jeszcze za życia doczekali się bankructwa swych utopij. Ale gdy zniechęcony demokratą i pacyfistą amerykański załamał się i usunął z widowni politycznej w zacisze domowe, bardziej energiczny i bezwzględny komunista rosyjski, widząc, że rzeczywistość przeczy jego teorjom, z całym spokojem oświadczył: „tem gorzej dla rzeczywistości” i pozostał niewzruszony na swem stanowisku, budząc odrazę i nienawiść w jednych, a uwielbienie i cześć bezganiczną u innych.

Przyszłe pokolenia dopiero się przekonają, jakie ziarna z ich posiewu ideowego były płodne i padły na grunt urodzajny

Wątpliwe zasługi.

Inter faeces et urinas nascimur, sed illic morari nefas! — powiedział mądrze, choć nieco naturalistycznie myśliciel rzymski. I słowa te dotyczą tak jednostek, jak narodów, których narodziny są okresem, obfitującym w momenty, jakie żadną miarą nie mogą być nazwane ani estetycznymi, ani etycznymi. Ukazaniu się po raz pierwszy jakiegoś narodu na widowni świata towarzyszą prawie zawsze czyny bezwzględne z jego strony w stosunku do tych, co rozwój jego krępują lub zawadzają na drodze. Tak było na Wschodzie i Zachodzie, dawniej i dziś, gdzieindziej i u nas. Wszędzie narodziny jakiegoś narodu, zaczątki jakiegoś państwa ujęte są w formy walki bezwzględnej. Dlatego fundamenty wszystkich państw zbryzgane są krwią, a w każdej idei narodowej tkwi jakaś krzywda, wyrządzona przez ów naród swemu sąsiadowi. Mniej więcej takie są linje rozwojowe pierwszego okresu bytowania każdego narodu, liczącego swą historję czy to na tysiąclecia, czy tylko na lat dziesiątki. Jest to fakt biologiczny.

Rzecz jasna, że owa bezwzględność winna być najostrzej napiętnowana ze stanowiska etyki chrześcijańskiej. *Die Not kennt kein Verbot* — zasada pozornie usprawiedliwiająca rację bytu bezwzględności, tylko w niektórych wypadkach, może mieć z konieczności pewne zastosowanie, nigdy zaś w wypadku, gdy utraconem być może dobro rządu wyższego, naprz. sprzeniewierzenie się prawdzie. Gdy ruchy narodowe, jak litewski, białoruski, ukraiński, będące w promieniu naszego oka, przebyły już bodaj okres wczesnego niemowlęctwa, godzi się z całą otwartością wyznać,

że żaden z nich nie był wolny od przejawów bezwzględności. Tem swobodniej to piszemy, że jesteśmy wypróbowanymi (jak sami o sobie tuszymy) przyjaciółmi tych pokrewnych nam narodów, niezliczone razy podnosiliśmy głos w ich obronie i przeczuwamy, że jeszcze wiele razy to samo wypadnie nam czynić. Tak, tu i owdzie młode ruchy odrodzieńcze istotnie grzeszyły bezwzględnością, niewybrednością co do sposobów walki i brakiem skrupułów w taktyce, ale przecież *illic morari nefas!* W miarę wzrostu i rozwoju, dziecko wychodzi z pieluch, jak motyl z poczwarki, jak owad z kokonu. I niema racji najmniejszej, z własnej a wolnej woli, ten okres niemowlęctwa przedłużać ponad miarę. Dla narodu tyle samo, co dla dziecka.

Z drugiej strony należy podkreślić absurd i jawną niesprawiedliwość przypominania i wytykania komuś jego pieluch niemowlęcych. Człowiek dorosły, nawet już młodzieniec, ma niezaprzeczone prawo do tego, by był sądzony według tego, jakim jest *obecnie*, według dzisiejszych jego zasad, słów i czynów. Trudno, jakże trudno ludziom zdobyć się jednak na tę pierwiastkową sprawiedliwość względem bliźniego!

Świeżo właśnie mamy do zanotowania taki brzydki objaw sądenia całej już grupy osób, według ich pieluch niemowlęcych. Mamy tu na myśli artykuł „*Jak Litwini łączyli się z Polakami we wspólnej walce z caratem*” ułożony przez p. J. O. w *Dzienniku Wileńskim* (Nr 25 z r. b.) na podstawie materiałów, pochodzących z archiwów b. Departamentu wyznań obcych i innych w Petersburgu, a udostępnionych ogółowi szerszemu po wiosennej rewolucji 1917 roku. Materiały powyższe, w oryginałach, odpisach lub też zdjęciach fotograficznych stanowią t. zw. *tekę ks. St. Maciejewicza* i ogłaszane są w Wilnie od r. 1919. Że ciężkie są warunki na polskim rynku wydawniczym, owo *dossier* chyba nie będzie mogło rychło się ukazać całe w druku, to też napewno nieraz jeszcze „*Dziennik Wileński*” i „*Gazeta Warszawska*” drukować zeń będą różne kawalki, w mniemaniu endecji, zabójcze dla społeczeństwa litewskiego. Nie jedno w tece jest istotnie kompromitujące, jednak ogłaszanie jej zawartości jest bezcelowem: stanowiska polskiego w kraju nie uczyni silniejszym, Litwinów zaś wcale nie pogiębi, jedynie da nowy żer, obfity a wyszukany, dla złośliwości ludzkiej, która równie wielką jest z obu stron.

Zadanie artykułu niniejszego zmusza nas do zajęcia pewnego stanowiska co do *meritum* zarzutów-cytatów w elaboracie ks. St. M., J. O. i S-ki. Otóż uważamy ogłoszone w nim rzeczy za jaskrawy przejaw owej *bezwzględności* nacjonalistycznej, o którejśmy dostatecznie mówili we wstępie artykułu obecnego. Ponieważ cel nie uświęca środków, bezwzględność ta nie da się w *żaden* sposób obronić, czego ukrywać wcale nie myślimy. Naród litewski dziś jest bodaj w pełni swego rozwoju, nikt więc rozumny nie postawi mu zarzutu za przemijające epizody z okresu jego niemowlęctwa, za... pieluchy. Teraz co do osób, w „*Dzienniku Wil.*” wymienionych. Jest ich tam sporo, są tam świeccy i duchowni, żywi i już zmarli. Z góry można być pewnym, że nie wszyscy w równej mierze winni są uciekania się do mniej właściwych dróg. Są w nim i tacy, jak ks. ks. Kraujalis i Jazukiewicz, co do których kwestjonujemy z całą stanowczością możliwość czynów niezgodnych z etyką chrześcijańską. Nie brak w artykule pewnych naciągów, zbyt też są krótkie a dowolne cytaty, wyrwane z kontekstu, by można było wszystko tam brać

za dobrą monetę. Godnem jest napiętnowania postawienie obok księży, nie sympatycznych wprawdzie dla endecji, lecz mających w swym życiowym bilansie nierównie więcej plusów niż minusów, takiego... Kiecarysa, szpiega i konfidenta ochranki! Byłoby przecież oburzającym, jeśliby ktoś z Litwinów, występując przeciw księżom polskim, wymienił obok nich, jednym tchem, nazwisko... Macocha!

Jeżeli wszakże istotnie mało sympatycznymi były zabiegi nacjonalistów litewskich o protekcję biurokracji rosyjskiej, to czy mogą znów endecy poczytywać dla siebie za zasługę, że tego nie czynili? Niewiadomo jakby tam było, gdyby nad Nową rezydował rząd, bardziej przychylnie usposobiony dla Polaków! Jeśliby tak kiedyś *Kultusministerium* w Wiedniu musiało otworzyć podwoje swych tajnych archiwów, napewno znalazłoby się w niem sporo materiału kompromitującego tych i owych działaczy polskich w oczach np. Ukraińców. Podczas wojny wszechświatowej, gdy walczyły w społeczeństwie polskim dwie orientacje, nie jeden memorjalik, dyskredytujący przeciwników-rodaków, powędrował do rąk okupantów w Warszawie, Wiedniu i Lwowie... A cóż mówić dopiero, gdyby chodziło o przeciwników innej narodowości!

Piętnowanie więc nacjonalistów litewskich za ich umizgi do rządu rosyjskiego i podkreślanie z dumą, że *my* jednak w Petersburgu tego nie czyniliśmy! — są to zasługi bardzo wątpliwe i nie można z nich czynić zaraz cnoty narodowej.

Sonderling.

Nie tędy droga!

Od jednego z działaczy białoruskich, pracujących oddawna na niwie kulturalnej a usposobionych wybitnie polonofilsko, otrzymujemy poniższe uwagi, nacechowane szczerością i prostotą, a jakże wymowną stanowiącą ilustrację samobójczej polityki polskiej względem t. zw. „mniejszości narodowych“

Namnożyło się patryotów, którym zdaje się, że najlepszą oddają Polsce usługę, kiedy szukają tego, czego niema, udają, że coś nawet znajdują, szczują i kásają tych, którzy może najmniej na to zasługują.

Przeróżni X. Y. Z-owie, J. O-owie, Dmuchowie i wszyscy im podobni mają wielkie upodobanie w węszeniu „zdrady“, „bolszewizmu“, ba! nawet „bandytyzmu“ u Białorusinów i Litwinów.

Tak to niedawno jeszcze wszyscyśmy zarówno uciskani byli przez carat, tak szczerześmy pragnęli złotej wolności, o której marzyli wieszcz, o której śnili wszyscy szlachetni ludzie i *zdawało się nam*, że uciskanie słabszych jest wielką zbrodnią wobec Boga i wobec ludzi. Pewni byliśmy wtedy, że niechby tylko zabłysła wolność pożądana, niechby przestał gniew nas but moskiewski — mybyśmy *wszyscy* żyli w zgodzie i miłości, każdemu chętnie przyznali te wszystkie prawa i przywileje, jakich dla siebie tak pragnęliśmy.

Tak niedawno to było, a już jakże prędko, a zarazem jakże haniebnie zapomnieliśmy o tem, bo oto dzisiaj zupełnie jak Bismark w Prusach, albo Stołypin w Rosji dążymy do tego, aby wszyscy, którzy chętnie, a chociażby niechętnie, znaleźli się w granicach Polski stali się *koniecznie* Polakami. Panowie!

próżna praca i bezpożyteczna! Wszak wiecie z historii, że można jakiś naród wytępić, jak np. Jadźwingów, ale nie można wynarodowić. Jeżeli Łotysze przez całe wieki germanizowani do dziś dnia nie dali się wynarodowić, jeżeli mimo asymilacji naród litewski pozostał sam sobą, jeżeli nawet Białorusini, którym od czasów Murawjewa aż do 1906 r. nie wolno było drukować prac swoich, nie zatracili świadomości narodowej — to nie łudźcie się, aby wam się udały wasze zabiegi eksterminacyjne, zwłaszcza przy pomocy takich środków, jak szkalowanie biskupa dla tego tylko, że jest Litwinem, lub księży nieraz najzacniejszych, którzy mają odwagę przyznawać się do swej białoruskiej lub litewskiej narodowości. A zamykanie szkół, na które sejm polski zezwolił w uchwalonej przez się konstytucji i t. p.!

Nie tędy droga, panowie! Słyszałem nieraz od was, że najlepiej się dzieje w Szwajcarii, gdzie trzy różne narodowości żyją obok siebie w zgodzie. Czyż nie lepiejby było obrać i nam właśnie wdzięczniejsze pole do pracy, mianowicie jać się godzenia poważniejszych, nakładania plastrów na zadane rany, przetrzucania mostów nad wykopanemi przepaściami?!... Kto wie, może nawet Litwa zgodziłaby się w swoim czasie wejść w bliższe stosunki z Polską, gdyby tylko była pewną, że jako mniejsza nie będzie pokrzywdzoną. Dajcie Białorusi prawdziwą, szczerą wolność pielęgnowania swej kultury i mowy, nie uważajcie, że każdy kościół łaćski, to kościół polski, a każdy, kto by chciał nauczać lud wiary *in lingua vulgari*, albo kto by chciał wskrzesić zduszoną przez carów i Siemaszków unję, jest niebezpiecznym dla Polski agitator. Jaką miarą mierzycie, taką miarą i wam odmierzają.

Chcecie Polski potężnej, a z przyjaciół robicie sobie wrogów, wymagacie czynów obywatelskich i poświęceń, a budzicie tylko rozgoryczenie i niechęć. Obyście nie pożałowali tego gorzko w godzinie próby!

Białorusin.

Nowocześni Polacy.

Blisko od dwudziestu lat wychodzi w Warszawie miesięcznik „*Prąd*“, powołany do życia i prowadzony do dziś dnia przez grupę polskiej młodzieży akademickiej, pragnącej odrodzenia narodu polskiego, w duchu ideałów chrześcijańskich. Ideowości i wysokiego polotu „*Prądu*“ i prądowców nigdy nie kwestjonowano. Czytano go przed wojną nawet w Litwie i nawet autentyczni Litwini (prof. Buczys) zamieszczali czasem w nim swe artykuły, dając szerokim kołom czytelników miły widok współpracy na gruncie ideologii chrześcijańskiej.

Niedawno, po latach piętnastu z okładem, odświeżyłem znajomość z „*Prądem*“, szukając tam umocnienia w sobie wiary w idealizm polski, który stąd ongiś tak wysoko wystrzelał. Pierwszy atoli numer z r. 1923 łatwo mię przekonał, że obecny „*Prąd*“, swój program narodowy najzupełniej dopasował do orgjastycznego w chwili obecnej nacjonalizmu polskiego, którego hasła nigdy w nim nie znalazłbyś dawniej. Tylko nazwa miesięcznika pozostała bez zmiany.

Powstanie państwa polskiego, oczywiście, tłumaczyć może liczne zmiany w programie miesięcznika, nigdy jednak nie usprawiedliwi dostatecznie

konieczności propagandy jaskrawego nacjonalizmu, nie uznającego na obszarach Rzeczypospolitej, poza zniechęconym praktycznie (teoretyczne zastrzeżenia są bez wartości) żydostwem, nikogo oprócz Polaków. Weźmy np. ostatni z r. ub. № 8 — 9 — 10 „Prądu“, a w artykułach programowych, pisanych przez kierownicze pióra organu, znajdziemy propagandę *najbezwzględniejszego* nacjonalizmu! Piszący tam przemawiają — nie w roznamiętnieniu polemicznym, lecz z całą premedytacją — za ultra-nacjonalizmem i to w taki sposób, że wyprzedzają nawet Nowaczyńskiego, Sadzewicza i krzykaczy „Rozwoju“. Prądowcy już nie rzucają hasła pomniejszenia, zataśmowania, utrudniania np. ruchu ukraińskiego, lecz domagają się poprostu *...zlikwidowania go!*...

Za szczerłość Ukraińcy mogą czuć tylko wdzięczność. Oświadczenie powyższe będzie świetnym argumentem przeciw tym z Ukraińców, co dotychczas mogli się jeszcze łudzić, że też między „narodowo“ usposobionymi Polakami, znaleźć im się uda choć dziesięciu sprawiedliwych. Pryśnięcie ulud dla polityków jest zawsze w swych następstwach bardzo korzystnym.

Toż to będzie „korzyść i pociecha“ dla Polski, gdy doczeka. jak tak obiecujący narybek opuści wreszcie ławę akademicką i rozjedzie się, wzduż i wszereż kresów polskich, stanowiących niemal trzy czwarte państwa, by zająć tam wpływową a odpowiedzialną stanowiska! *Nie może być lepszej agitacji za Ukrainą, jak zetknięcie chłopca ukraińskiego z takim Polakiem!* Jakże przypominają „Prądowcy“ tych, co podczas wyprawy kijowskiej śpiewali:

*Po majątki na Podole
Pułk dwunasty rusza w pole!*

Niewiadomo czemu przypisać niezastużone, bo odrobinę łagodniejsze stanowisko „Prądu“ względem Białorusinów. Lekceważąc niezawodnie ruch białoruski, „prądowcy“ sądzą, że dla jakichś tam pięćdziesięciu ideowych (co za wspaniałomyślność!) działaczy białoruskich, żadną miarą nie wolno Polsce odstępować na ziemiach białoruskich od programu nacjonalistycznego, który się streszcza oczywiście w trzykrotnym: polszczyć! polszczyć! polszczyć!

Rozwiązanie kwestji tak ukraińskiej, jak białoruskiej widzi „Prąd“ w przebrzmiałej już teorii *gente Ruthenus, natione Polonus; gente Alborussus, natione Polonus...* Przed laty ziemiaństwo polskie tu i owdzie istotnie lubiło przywdziewać jakby od święta ten strój polityczny, ale i wtedy większą część roku musiał on ukryty przeleżeć w kufrach rodowych. Nowe pokolenie nie ma tyle uznania dla obyczaju ojcowskiego, by paradować dziś w Polsce zmartwychwstałej w wydartym molom i dobrze przez nie nadgryzionym stroju jako *gente Lituanus, Ruthenus, Alborussus...* a nie wprost, jako Polak lub jeszcze lepiej, endek. Kogoż bowiem dziś z mniejszości skaptuje się reminiscencjami o swem dawnym pochodzeniu litewskim, ukraińskim lub białoruskim?!

Polityka polska w stosunku do niepolskich kresów stanowczo dziś jest *znacznie gorsza* niż w wieku XVII lub XVIII. Ówczesny pan polski umiał, choć niekiedy, zaimponować autochtonom kresowym czy to hojnością, czy to pobożnością, czy to humorem, czy to fantazją... Ówczesny pan chłopem tylko pomiatał, pan zaś polski XX w., „zwłaszcza panek i dziedzie, idzie na kresy z zapowiedzią rychłej a doszczę-

tnej likwidacji wszystkich nadziei ukraińskich, białoruskich... na lepsze jutro. Zaiste, kogo Bóg chce ukarać, wprzód mu rozum odejmie!

Obserwator.

Z mego notatnika.

Nauczka.

Jakiś analfabeta (podejrzewam, że w spodnicy), podpisujący się literami W. Ż. pełni urząd sprawozdawcy odczytowego w „Dzienniku Wileńskim“ i z tego tytułu wypisuje takie brednie, że nie trawi ich nawet wytrzymały na wszelkie absurdy żołądek przeciętnego czytelnika wileńskiego.

Zdawało się, że szczytem niedorzeczności było sprawozdanie owego czy owej W. Ż. z odczytu prof. Zdziechowskiego o Syrokomli, ale rekord pobiła ocena odczytu p. Wacława Studnickiego o Murawjewie.

Jak się okazuje bowiem, p. Studnicki wygłosił ni mniej ni więcej, tylko apologję (dosłownie!) tego bezwzględnie wielkorządcy Litwy.

Biedny p. Studnicki! Za swą fanatyczną nienawiść do Rosji doczekał się wreszcie takiej oto nagrody! Czyż można sobie wyobrazić większą ironję losu?

P. Studnicki ma jednak w tym wypadku do skonanej nauczki. Tyle razy rzucał sam na prawo i na lewo nieprzemyślane epitety i wyzwiska na niemiłych sobie przeciwników politycznych, tyle razy odsądzał od czci i wiary „krajowców“ dlatego tylko, że nie podzielali jego poglądów nacjonalistycznych, aż w końcu kosa trafiła na kamień. Został przelicytowany w swym szowinizmie przez sprawozdawcę „Dziennika Wileńskiego“ i napiętnowany jako szkodliwy moskalofil i niemal rusyfikator.

Wymowna ilustracja stosunków wileńskich!

Z nałogu.

Posel lwowski, dr. Marceł Prószyński od pewnego czasu otacza opieką szczególną województwo Nowogródzkie. „Dziennik Wileński“ w № 18 z r. b. drukuje jego art. „*Miasta w woj. nowogródzkim*“. Aż się pstrzy w nim od cyfr statystycznych, słoczonych dla większej powagi. Może gdzieś istotnie liczby te mogą być uznane za nieomylny dowód prapolskości ziemi Nowogródzkiej, jednak w Wilnie bodaj u endeków nie zdołają one wzbudzić zaufania.

Zastanówmy się tylko. W całym woj. Nowogródzkim wraz z miastami procent Polaków ma wynosić 54, Białorusinów 38... a według religji rz. *katolików 39 i pół, prawosławnych 51...* Biorąc te liczby na serjo, mamy w woj. Nowogródzkim 14 i pół proc. Polaków wyznania innego niż katolickie! Niktby jednak tam nie znalazł, poza kilku może jednostkami, Polaków wyznania prawosławnego lub protestanckiego! Jeśli znowu na terenie oznaczonym liczbą prawosławnych wynosi 51 proc., a Białorusinów zaledwie 38 proc., to do jakiej narodowości odnieść należy 13 proc. prawosławnych?! Czy też do polskiej? Jest-że to owoc kulturalnego podboju kresów przez słynną administrację tameczną, gruby tylko błąd statystyczny czy wreszcie celowe tumanienie nieświadomych fałszowaną statystyką?!

Godzi się też zwrócić uwagę na zdanie p. Prószyńskiego o woj. Nowogródzkim: *stare miasta przez Polaków zakładane...* Jakież to miasta?

Sięgnijmy do „Starożytnej Polski” Balińskiego lub do „Słownika Geograficznego”. Dowiemy się z nich, że Nowogródek został założony w XII wieku przez jednego z książąt ruskich, następnie odbudowany przez księcia litewskiego Erdziwiłła a przez Mindowgę uczyniony stolicą państwa litewskiego. Lida jest jedną z najdawniejszych osad litewskich, na co wskazuje sama nazwa (Lida znaczy po litewsku trzebież). Ejszyszki również, jak świadczy nazwa, jest dawną osadą litewską. Początki Słonima sięgają XI wieku, bo już kroniki ruskie o nim wspominają w latach 1040—44. Cały szereg mniejszych miasteczek został założony przez możnych panów litewskich i ruskich w czasach tak odległych, że za Polaków wówczas w żaden sposób uchodzić nie mogli. Pocóż więc przekreślać fakty?

Można jeszcze zrozumieć fałszowanie statystyki dla celów politycznych, ale co komu przyjdzie z fałszowania prawdy historycznej?

Ale u endecji łgarstwo i błaga stają się już nałogiem.

Licz.

Pisma litewskie miejscowe podają wiadomość o następującym zagadkowym wypadku.

W zeszłym tygodniu został aresztowany w nocy z żoną i paroletnim synkiem Franciszek Żukowski, jeden z zarządzających drukarnią „Motus” i odstawiony do komisariatu policyjnego, gdzie mu oświadczone, że niezwłocznie będzie wywieziony na granicę litewską, przyczem nie pozwolono mu zabrać żadnych rzeczy, prócz podręcznej walizki. Wskutek starań wpływowych osób nazajutrz p. Żukowskiego zwolniono za kaucją pół miljarða marek.

Nasuwa się pytanie, w jakim celu wymaga się kaucji od człowieka, który ma być wydalony? Zaznaczyć przytem należy, że p. Żukowski jest stałym mieszkańcem m. Sejn, a więc posiada niezaprzeczone obywatelstwo polskie, mieszka w Wilnie od r. 1914 i jest żonaty z Polką.

Piszą do nas.

„Odbudowa kraju”.

W końcu roku ubiegłego Wileńska Dyrekcja odbudowy kraju ogłosiła sążnisty komunikat, w którym był wyliczony cały szereg kościołów i szkół, odbudowanych w każdym powiecie. Zaraz potem ukazały się protesty (z Parafjanowa) i sprostowania (z Trok), wykazujące dokumentnie, jak fantastyczna była ta odbudowa. Dyrekcja w odpowiedzi coś nie coś „ustąpiła”, zaznaczając przytem, że uważa za „odbudowę” nawet najdrobniejszy zasilek — i sprawa ucichła.

Uważam jednak, że nad tą kwestją nie można tak łatwo przejść do porządku dziennego, tembardziej, że Dyrekcja mocno reklamuje swoje zasługi, wprowadzając w błąd ludzi nieobeznanych z rzeczywistym stanem rzeczy i dlatego uważam za stosowne podać kilka faktów, rzucających nieco światła na pracę Biura Odbudowy na powiat Święciański, z którym siłą konieczności musiałem się zetknąć.

W początkach czerwca r. ub. zwróciłem się do wyżej wspomnianego Biura, mającego siedzibę w Ko-

bylniku, z prośbą o przydział budulcu dla odbudowania zniszczonych podczas wojny budynków parafjalnych. Po załatwieniu wszystkich formalności i po stwierdzeniu przez Radę gminną liczby i rozmiarów zniszczonych budynków, deklaracje zostały wysłane do Kobylnika. Wiedząc, że bez osobistego poparcia papiery zwykły dłużej leżeć beczynnie, wybrałem się do Kobylnika odległego od Żodziszek o 42 wiorsty. Przybyłem w piątek 22 czerwca i nazajutrz udałem się w towarzystwie miejscowego proboszcza ks. Pawłowicza do Biura, wybierając przytem najbardziej urzędowe godziny (między 10 a 11). Tymczasem w Biurze nie zastaliśmy *absolutnie nikogo*, chociaż dzień i godzina były zupełnie urzędowe. Zajrzeliśmy więc do kuchni: tam krzątał się jakiś pracownik Biura. Zapytany przez mego towarzysza: gdzie jest kierownik? odpowiedział: pojechał do Wilna. A gdzie zastępcy? Wyjechali gdzieś. Zapytałem wtedy, czy mogę przynajmniej dowiedzieć, czy moja deklaracja jest w Biurze? Pracownik podszedł do biurka, próbował otworzyć, lecz wszystkie jego wysiłki, były daremne: szuflady były zamknięte; podszedł do szafy — i szafa zamknięta. Idąc z powrotem rozmyślałem nad rezultatami swej podróży: 42 wiorsty w jedną stronę, tyleż z powrotem, straciłem trzy dni czasu i nic... nawet nie mogłem się dowiedzieć, czy moje deklaracje są w Biurze, czy nie. Pocieszałem siebie myślą, że przecie ja nie pierwszy i nie ostatni odjeżdżam z takimi rezultatami, ludzie może jeszcze z dalszych stron przybywają, tracą więcej czasu, niż ja... Nie mając innego wyjścia, zwróciłem się do ks. Piotrowicza, prosząc o poruszenie mej sprawy w Biurze po przyjeździe kierownika. W tydzień otrzymuję list tej treści:

„Stosownie do obietnicy we środę byłem u kierownika Biura odbudowy, powiedział, że obecnie w okolicach Żodziszek lasu nie mają, tylko obiecał dać budulcu, desek, gwoździ, jak będą kredyty. Słowem obiecanki”.

Ks. Pawłowicz.

Ostatnie słowo „obiecanki” mówiło samo za siebie; postanowiłem jednak jeszcze raz spróbować szczęścia i choćby listownie zakotać do Biura: dn. 18 grudnia r. ub. wystosowałem papier następującej treści:

„W czerwcu miesiącu r. b. złożyłem deklarację o zniszczonych budynkach kościelnych w czasie wojny. Budynki częściowo znajdowały się w Syczyniatach, częściowo w Żodziszkach. Dotychczas nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, chociaż w czerwcu tegoż roku byłem w Kobylniku, ażeby osobiście zasięgnąć informacji w sprawie zniszczonych budynków. Wtedy nikogo w Biurze nie zastałem, jednak potem p. Ejsymont, jeden z urzędników Biura, podczas swego pobytu w Żodziszkach obiecał dopomóc mi w sprawie odbudowy budynków. Niestety, dotychczas, jak zaznaczyłem, nie otrzymałem nic konkretnego. Zwracam się więc z prośbą do Biura Odbudowy o udzielenie mi lasu, chociażby nawet nie w okolicach Żodziszek, a trochę dalej, byleby tylko można było fizycznie to drzewo dostarczyć do Żodziszek, celem odbudowania zniszczonych budynków”.

Jednak i na ten papier dotychczas *odpowiedzi żadnej*. Co na to Wileńska Dyrekcja Odbudowy? Czy pochwała „działalność” Biura w Kobylniku? Czy nie jest ta cała „odbudowa kraju” błędnymi ognikami zjawiającymi się to tu, to ówdzie, próbującymi pociągnąć nieświadomych?

A jak wygląda owo „arcydzieło” odbudowy, którem tak chlubi się Dyrekcja a mianowicie: budynek szkoły powszechnej w Smorgoniach? Oto slyszalem od nauczycieli, pracujących w tej szkole, że obecnie zajęć niema z powodu *mrozów panujących w szkole* (sic!) do tego stopnia, że przy wielkiem paleniu wszystkich pieców mroz dochodzi tylko do 4 stopni. W dodatku budynek jest tego rodzaju, że podlega wszystkim zjawiskom atmosferycznym, odbywającym się nazewnatr. Jeżeli nazewnatr jest deszcz — i w szkole deszcz, jeżeli śnieg — to i w szkole śnieg — słowem budynek dla amatorów wolnego powietrza — a nie dla szkoły. Nauczycielstwo nie może doczekać się tej chwili, kiedy „zjedzie” ktoś z Wilna, celem zbadania tego, co jest w rzeczywistości i tego co jest tylko... na papierze.

Ks. Winc. Godlewski.

Żodziszki.

Przeгляд wileńskiej prasy żydowskiej.

(Interpelacje wileńskie. — Polska Partja Socjalistyczna, a sprawa narodowościowa. — Wileńscy działacze filantropijni. — „Rok polityki żydowskiej w Polsce”. — Varia. —)

„Unzer Gedank”, pisząc o interpelacjach wniesionych do Sejmu przez posła wileńskiego p. Pławskiego, dotyczących bezprawi władz wileńskich względem organizacyj robotniczych, wydrwiwa stosunek parlamentu warszawskiego do spraw Wileńszczyzny. Nagłość bowiem wniosków w sprawie aresztów i rekwizycji lokali robotniczych w Wilnie jakie miały miejsca w listopadzie, uznana została dopiero w końcu stycznia...

„Unzer Folkscajtung” z zadowoleniem konstatuje przełom jaki dokonał się w szeregach pepesowskich w stosunku do mniejszości narodowych. Dowodem tego jest rezolucja powzięta na ostatnim Kongresie P. P. S. w Krakowie, która, mimo wielu braków oznacza znaczny postęp najlicniejszej partji robotniczej w Polsce w sprawie narodowościowej.

Pan J. Szapiro pisze w „Togu” o nieporządkach jakie mają miejsca w tutejszem towarzystwie filantropijnem zwanym „Cduke Gdojle”.

Towarzystwo to posiada na własność kilkanaście domów, kilkadziesiąt jatek, a mimo to wykazuje w sprawozdaniu świeżo wydanem deficyt. Winna jest temu zdaniem p. Szapiry zła gospodarka, albowiem o nadużyciach nie może być mowy, gdyż na czele tej instytucji stoją ludzie nieposzlakowani i powszechnie szanowani.

W „Naszym Przeglądzie” znajdujemy nader ciekawy, syntetycznie ujęty artykuł pióra posła Grynbauera p. t. „Rok polityki żydowskiej w Polsce”.

„Pozostawaliśmy w stałej opozycji względem wszystkich rządów dotychczasowych, nie daliśmy się sprowadzić z raz obranej drogi nawet wtedy, gdy pozyskano na pewien czas Ukraińców i Białorusinów i wytrwaliśmy w naszej walce, aż doczekaliśmy się, że lewica polska przestała odzęgnywać się od naszej pomocy i odrzucać nas ku prawicy, jak to czyniła poprzednio, że rozumiała iż bez nas nie może wcale marzyć o wyzwoleniu się z pod opresji narodowo-demokratycznego wstecznicwa i naśladowania caratu. Wspólne ataki na rząd prawicowy doprowadziły do pewnego zbliżenia i zrozumienia, a konieczność umożliwienia sobie dojścia do władzy, zwłaszcza po niewyzyskaniu ostatniego zwycięstwa, do poważnego zastanowienia się nad problemem narodowościowym wogóle i żydowskim w szczególności. Jeszcze lewica

nie przemogła swej lekkości, jeszcze nie wyzbyła się przesądów i niechęci, żeby nie powiedzieć nienawiści, jeszcze pokutują w niej odruchy antysemityzmu i szowinizmu narodowo-demokratycznego, reminiscencje wczorajszego non possumus, ale już się coś poruszyło, coś drgnęło. Lewica zesłała z martwego punktu w stosunku do naszej sprawy i to jest, być może, największą zdobyczą naszej polityki w roku zeszłym”.

Z powodu sześćdziesięciolecia urodzin wybitnego działacza Dr. Szabada, p. Z. R. poświęca mu w „Togu” artykuł, podkreślając jego zasługi społeczne w najcięższych dla Wilna czasach.

Miecz. Gold.

Bibliografja.

„Pinkos” — *Księga kronik, poświęcona dziejom Wilna w latach wojny i okupacji*. Wydana przez Żydowskie Towarzystwo Historyczno-etnograficzne im. Sz. Anskiego pod ogólną redakcją Załmana Rajzena przy współudziale grona redakcyjnego d-ra A. Wirszubskiego, Sz. L. Cytrona i d-ra C. Szabada. Wilno, 1922, str. 944.

Żydowskie Towarzystwo Historyczno-etnograficzne przez wydanie encyklopedycznej pracy, obejmującej dzieje Wilna w latach wojny i okupacji, na którą żadna z zamieszkujących Wileńszczyznę narodowości dotychczas się nie zdobyła, dokonało zaiste niepospolitego dzieła.

„Księga kronik” jest wytworem półtorarocznej, żmudnej pracy ze strony kierowniczej grupy wśród inteligencji żydowskiej, która w latach niebywałej wprost nędzy, związanej ze zmieniającymi się nieustannie rządami w Wiinie, zdołała utworzyć i rozwinąć szereg instytucji, będących chlubą nie tylko Żydów wileńskich.

Wyrazem dumy i otuchy są słowa, zawarte w przedmowie redaktora Rajzena: „... Ciekawe, że właśnie w czasach smutnych i ciężkich Wilno żydowskie zdobyło się na uzewnętrznienie siły duchowej, która po wsze czasy tkwiła w niem, a wykazującej się w przeróżny sposób w życiu i twórczości żydowskiej.

„... Powietrze przesiąknięte żydowską twórczością zbiorową jak żaden z innych ośrodków żydowskich, grunt zasiany głęboko zakorzenionemi ziarnami, zbiornik gromadzący siły żywotne dla wędrującej i zeszcłej gałęzi rozdartego i rozdwojonego żydostwa — oto czym jest Wilno podczas wojny światowej, jako też później”.

Z każdej stronicy w „Księdze kronik” tchnie wielkie umiłowanie kraju i poczucie wielkiej odpowiedzialności za jego losy. Z każdej niemal karty bije przeświadczenie Żydów wileńskich, że kraj zakwitnie i rozwinie się należycie tylko wówczas, gdy jego rządami równouprawnionymi będą wszystkie zamieszkujące go narodowości.

Ogólny „Przeгляд” wydarzeń i przeżyć podczas różnych okupacji Wilna barwnie skreślony jest przez d-ra C. Szabada.

Podkreśla on z zadowoleniem, że Żydzi wileńscy w walce z okupantem niemieckim koordynowali swe wysiłki łącznie z Polakami i innymi narodowościami, wbrew chytrym junkrom niemieckim, którzy pragnęli wyzyskać właśnie narodowościowe.

Z pracy d-ra Szabada widać również, że tylko rząd, któryby proklamował i wprowadził w życie za-

sadę ustroju narodowościowego kraju, mógł liczyć na istotną pomoc i daleko sięgającą ofiarność ze strony społeczeństwa żydowskiego Wileńszczyzny

Rządy Litwy Środkowej, mimo niektórych poczynań, mających rozpocząć nową erę w stosunkach polsko-żydowskich kraju, wskutek braku systemu i konsekwencji takim zaufaniem cieszyć się nie mogły.

Mimo to d-r Szabad uznaje wielką doniosłość zblizienia się wzajemnego Żydów i Polaków wileńskich podległych rządów Litwy Środkowej, czemu dały początek zebrania przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego z „krajowcami“ z pp. Czesławem Jankowskim, Ludwikiem Chomińskim, Ludwikiem i Witoldem Abramowiczami na czele. „Przegląd“ ten, wyczerpująco i starannie opracowany, doprowadzony jest aż do końca 1922 roku.

Następne dwa artykuły „Wilno w wojnie światowej“ i „Roboty przymusowe podczas okupacji niemieckiej“ napisane zostały przez d-ra Jakóba Wygodzkiego w więzieniu w Prusach Zachodnich, dokąd wysłany był za walkę z samowolą niemiecką i dają dosadną charakterystykę zachowania się okupanta niemieckiego w Wileńszczyźnie.

Na tem miejscu zaznaczyć wypada, że d-r Wygodzki, bojownik społeczny, więziony przez władze rosyjskie i niemieckie, pozostał do ostatniej doby jednym wśród nielicznych „krajowców“ żydowskich, broniących wytrwale niezbyt „modnych“ obecnie poglądów.

Poszczególne artykuły dają pojęcie o każdej okupacji z osobna.

Nastrojowy jest artykuł H. Abramowicza p. t. „Wspomnienia z dni kwietniowych“.

O Litwie Środkowej pisze obszerny artykuł, obfitujący w uwagi krytyczne B. Wolfson.

Trzy wyczerpujące prace dał p. Enski. Wymienimy tytuły: 1) Układy polsko-litewskie, 2) Wilno w lecie r. 1921 i 3) Koniec Litwy Środkowej.

Gruntowną jest praca p. J. Szapiry p. t. „Samorząd w Wilnie a żydzi“, dająca syntetyczny obraz wileńskich instytucyj samorządowych i udziału w nich Żydów od czasów carszemu aż do wcielenia Litwy Środkowej do Polski.

Pióra tegoż autora jest artykuł „Handel i przemysł w czasach Litwy Środkowej“.

Do dziedziny higieny społecznej należą dwie większe prace lekarzy-współredaktorów A. Wirszubińskiego i C. Szabada.

A. J. Goldszmidt dał dwie obszerne, nader sumiennie opracowane monografie p. t. „Sześć tygodni Litwy“ i „Prasa żydowska w Wilnie podczas wojny“.

Autora tych prac, b. redaktora czasopisma „Litwa“ i jedyne go bodaj gruntownego znawcę języka i literatury litewskiej wśród wileńskich literatów żydowskich, cechuje wielkie umiłowanie-wszystkiego tego, co związane jest z ziemią litewską.

Szkic o hebrajskiej prasie i literaturze podczas wojny napisany został przez weterana piśmiennictwa żydowskiego Sz. L. Cytrona.

Nader cennej wartości dla dziejów Wilna jest praca J. Brojdesa i Ch. Łuńskiego p. t. „Ogłoszenia, rozporządzenia, zarządzenia i rozkazy, obejmujące lata 1918—1921“.

O sztuce w Wilnie pisze art.-malarz Lejbowski, o muzyce — kantor Berensztajn, o Centralnym Komitecie Oświaty — instruktor Rubin.

Praca Kona: „Żydowska młodzież akademicka na Uniwersytecie Wileńskim w latach 1919—1922“ zasługuje na uwagę.

O działalności Stowarzyszenia „Ochrony Zdrowia ludności żydowskiej“, znanej pod nazwą „Oze“ daje zwięzły szkic d-r J. Rafes.

O Żydowskim Towarzystwie Historyczno-etnograficznym im. Sz. Anskiego pisze jego współtwórca Ch. Łuński, autor dziełka „Z ghetta żydowskiego“, który wykazuje wielkie przywiązanie i znawstwo starożytnego Wilna.

Pozatem znajdujemy dłuższe lub krótsze charakterystyki, dotyczące wszelkich instytucyj i poczynań w Wilnie o charakterze społecznym.

Cenna ta „Księga“ nie pozbawiona jest pewnych wad.

Przedewszystkiem brak w niej kilku syntetycznych prac, ujmujących całokształt życia żydowskiego pod względem oświatowo-kulturalnym i społeczno-ekonomicznym. Następnie redakcja „Księgi“ była co do niektórych prac stanowczo zbyt pobłażliwą. Słuszne spostrzeżenie uczynił prof. Bałaban w swej recenzji w „Naszym Przeglądzie“, podnosząc, że tak kapitalne wydawnictwo nie zawiera ani jednej ilustracji, ani jednej fotografii osób, o których jest mowa.

Drobne te usterki nie ujmują jednak wartości tego encyklopedycznego o rzadkiej wartości dzieła.

Pobieżna niniejsza recenzja ma jedynie na celu zwrócenie uwagi czytelników „Przeglądu Wileńskiego“ na wydawnictwo niezmiernie doniosłości historycznej dla Wilna, wiele bowiem prac, zamieszczonych w „Księdze kronik“ wymagałoby osobnego omówienia.

Szczupłe ramy czasopisma nie pozwalają jednak na zamieszczenie szeregu artykułów krytycznych nawet o tak cennem dziele. Byłoby jednak rzeczą nader pożądaną, ażeby instytucje naukowe: polskie, litewskie i białoruskie zainteresowały się bliżej tem niepospolitem dziełem żydostwa wileńskiego, co umożliwiłoby wydanie streszczonego przekładu „Księgi kronik“ lub przynajmniej poszczególnych jej artykułów.

Mieczysław Goldsztajn.

P. Georg Hofmann S. J., Prof. der orient. Kirchengeschichte im päpstl. Orient. Institut. *Der hl. Josaphat* Erzbischof von Polozk und Blutzeuge. Quellenschriften in Auswahl. I. *Zu Josaphats Blutzeugnis*. Roma 1923. pp. [24] 297 — 320.

Od kilku lat w Rzymie rozpoczęto wydawnictwo szeregu prac nieposłedniej wartości naukowej, a poświęconych Wschodowi. Nosi ono nazwę *Orientalia*, przyczem serja pierwsza (I) obejmuje; *Assyro-babylonica, Arabica, Aegyptiaca*, etc, druga (II) — *Christiana* i wychodzi staraniem Papieskiego Instytutu Wschodniego. *Orientalia* ukazują się zeszytami, z których w końcu roku urasta tom, dochodzący niemal czterystu stron. W tej chwili mamy przed sobą taki właśnie zeszyt (*Num 6 — 14 Novembre 1923*), będący częścią większej pracy naukowej o św. Józafacie prof. G. Hofmanna, który w końcu lata r. b. odwiedził Wilno, szukając tu, w cerkwi św. Trójcy, murach bazylikańskich i gdzieindziej, śladów i pamiątek po świętym Męczenniku. Głównem zadaniem tej publikacji jest podanie źródeł, dotyczących bezpośrednio Jego męczeństwa.

W przedmowie autor — wydawca pisze: *Teksty są po części nowo odnalezione, po części powtórzone na podstawie ponownie zbadanych i poprawionych w wielu miejscach rękopisów, które już się drukowały. Wydanie źródeł niniejszych poprzedzone zostało przez*

pilne zbadanie archiwów rzymskich i lwowskich, oraz całej rzec można literatury, dotyczącej przedmiotu. Prof. Hofmann mówi też o archiwum kapituły wileńskiej, mającej zawierać pewne dokumenty i listy *ex re* sprawy św. Józafata. Mamy jednak rację, na podstawie badań ks. Kurczewskiego, przypuszczać, że nie są to wszystko rzeczy wartości pierwszorzędnej, mające nowe punkty w ocenie postaci świętego ustalić, najwyżej dorzuca one tylko jakiś nowy drobny szczegół.

By nawet mniej obznajmieni z osobą św. Józafata, mogli z pożytkiem przeczytać wydane akty, prof. Hofmann poprzedza je krótkim komentarzem. Autor w nim obstaje za dawnym przypuszczeniem, że strzał z samopału obok cięcia berdyszem w głowę, był przyczyną zgonu, wtedy gdy biskup łucki dr. J. Bocian, obecny przy rewizji relikwii św. Józafata, mówi, że głowa Jego nie wykazuje śladów kuli postrzałowej. Szkoda, że różni różną podają datę odnalezienia tych relikwii (1915, 1916, 1918...).

Autor obiecuje w ciągu dalszym (części III), swej pracy dać reprodukcje popiersia świętego w płaskorzeźbie, na srebrnym relikwiarzu w katedrze wileńskiej. Podobizna św. Józafata w habicie bazylijskim, z mantją ponad nim i pastorałem w rękę, najczęściej może reprodukowana, a stąd najbardziej rozpowszechniona, jest obecnie w rękę Jezuitów wileńskich przy kość. św. Kazimierza, żadną jednak miarą za ich własność poczytana być nie może. Obraz ten jest przecie, częścią składową znanej galerii portretów władków unickich, która z natury rzeczy winna się znaleźć w rękę prawowitych spadkobierców całego dziedzictwa po Unji — dzisiejszych metropolitów lwowskich. Mówiąc o Żyrowicach, prof. Hofmann mylnie określa ich miejsce, pisząc: *in Ostpolen* (p. 7), chociaż cały powiat Słonimski jest niewątpliwie białoruski, z niewielką dziś domieszką Litwinów koło Zdzieciola.

Dokumenty zamieszczone przedstawiają wielką wartość: są to świadectwa osób, które miały w rękę bezpośrednie relacje o mordzie witebskim. Takimi są: 1) włoski list nuncjusza polskiego Lancelottiego z Warszawy do kard. Barbezioniego donoszący o wypadku; 2) łacińskie sprawozdanie metropolity Rutskiego, wystosowane z Mińska do pap. Urbana VIII (w dopisku doń na str. 10 monaster bazylijski jest nazwany *Kloster des hl. Josaphat*, zamiast Św. Trójcy); 3) relacja metr. Rutskiego do Propagandy, zawierająca bardziej szczegółowy opis zbrodni witebskiej, która swą okropnością wzruszyła, jak tego dowiódł pogrzeb świętego, nawet prawosławnych, kalwinów i żydów; 4) odpowiedź Propagandy na relację Rutskiego; 5) wspólne z powyższego powodu pismo episkopatu unickiego do Propagandy, datowane w Nowogródku, znowu niesłusznie umieszczonym w *Ostpolen* (p. 17), zamiast w W. Ks. Litewskim; 6) odpowiedź na to pismo Propagandy i 7) opis uroczystego pogrzebu św. Józafata w Połocku, według sprawozdania o. Rafała Korsaka *O*(rdinis). *Bas*(ilii) *M*(agni) z Wilna do Propagandy.

Oprócz tych dokumentów prof. Hofmann, na

okładce i wewnątrz zeszytu reprodukuje wileński obraz św. Józafata, według fotografii zrobionej przez o. Orsaczka S. J., jak również podaje *facsimilia* listu metrop. Rutskiego do pap. Urbana VIII i pisma zbiorowego władków unickich, zrobione w Rzymie na podstawie zdjęć fotografa *Caroli*. Trzy te podobizny wykonane są na doborowym papierze.

W ciągu dalszym zamierzone przez prof. Hofmanna jest ogłoszenie dokumentów — II. *Zu Josaphats Selig — und Heiligsprechung* i III. *Reliquien und Bildnisse*.

Całość zapowiada się bardzo ciekawie. Wnosić to można już z omówionego tu zeszytu, gdzie odrazu znać lwi pazur badacza naukowego tej miary, co prof. Hofmann.

Godzi się w końcu postawić pytanie, dlaczego to w roku jubileuszowym nic ku czci św. Józafata, otrąbionego jednak *Patronem Polski*, nie wydali dość liczni przecie pracownicy nauki teologicznej w Polsce?! Sześć wydziałów teologicznych, dwadzieścia z okładem seminarjów duchownych, tyle studjów zakonnych po klasztorach stanowczo mogłyby coś zdziałać na tem polu. Byłoby to razem dowodem, że zdolność i chęć do pracy unjonistycznej istotnie żyje wśród kleru polskiego. *Les absents ont toujours tort.*

Erka.

ANTYKWARJAT NAUKOWY

PRZY KSIĘGARNI STOWARZYSZ.

:: NAUCZ. POLSKIEGO ::

b. „KULTURA“
WILEŃSKA 36

POSIADA NA SKŁADZIE
WIELKI WYBÓR WYDAWNICTW
WYCZERpanych.

Treść numeru: Pozory i rzeczywistość. — Entrefilet. — *Sonderling*. Wątpliwe zasługi. — *Białorusin*. Nie tędy droga. — *Obserwator*. Nowocześni Polacy. — *Licz*. Z mego notatnika. — Entrefilet. — *Ks. Vinc. Godlewski*. Piszą do nas. — *Miecz. Gold*. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — Bibliografja.